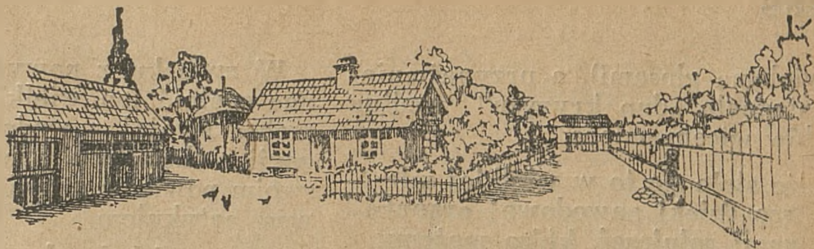
Nr. 21. Rok I.
Lwów, dnia 16 maja 1937 r.



MAŁOPOLSKI TYGODNIK ROLNICZY

Organ Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego, Oddziału we Lwowie

Przyszłość to trud.
Nie zejdzie ona z nieba
Przez żaden cud,
Lecz zdobyć ją potrzeba.
M. Konopnicka.



Komitet redakcyjny: Prezes Bronisław Malik, dr. Wojciech Gottlieb, prof. Bronisław Janowski, Józef Kapuściński, Ludwik Magryś, Ludwik Orłowski, Włodzimierz Skut.
Redaktor: Zofia Łosiowa.

Hej, ramię do ramienia

Jako kilkuletni delegat Okr. T-wa Roln. w Krośnie, na Radę ogólną Mał. T-wa Rolniczego tak oddziału lwowskiego jakoteż i ostatniej Rady obu oddziałów, wyniosłem z tych zebrań bardzo wiele cennych wskazówek i doświadczeń, z których wyciągnąwszy pewne celowe wnioski, chcę się z Czytelnikami podzielić w nadziei, że Szan. Zarządy Kółek Rolniczych zechcą je w miarę możliwości wykonać.

Podstawowym warunkiem rozwoju i stałego polepszania bytu każdego stanu, czy gałęzi produkcji,

jest bez wątpienia silne zjednoczenie się

w swojej zawodowej organizacji, bowiem żadna organizacja polityczna nie potrafi tyle zrobić dla swych członków, jak organizacja zawodowa, a w tym wypadku organizacja rolnicza.

Jeżelibyśmy chcieli zwrócić uwagę na jedną organizację, która jest przez 90% obywateli znienawidzoną, a tą są t. zw. kartele, to wszyscy jednomyślnie musimy przyznać, że nie jest to nic innego tylko silne zorganizowanie się bardzo małego odsetku obywateli w państwie, którzy pomimo swojej ilościowej mniejszości trwają, chociaż 90 kilka % obywateli zaciska pięści na myśl o nich, a nawet i czynniki najwyższe niechętnie na nich patrzą. A jednak kartele istnieją i istnieć będą, bo są silnie zorganizowane moralnie i materialnie.

Tak samo organizacja robotnicza w niepodległej Polsce wywalczyła wszystko dla siebie, cokolwiek w programie swoim nakreślone miała, nie dzięki organizacji politycznej, bo jest rozbita na kilka ugrupowań partyjnych, lecz jedynie

dzięki swojej zwartej postawie zawodowej wszystkich robotników, bez względu na zapatrywania partyjne.

Jednak tak organizacja karteli, jakoteż i organizacja robotników, opiera się na naczelnych obowiązkach członkowskich, a tymi obowiązkami są:

uczęszczanie na zebrania oraz prenumerowanie i czytanie zawodowego pisma, oraz rokroczne uiszczanie wkładek członkowskich, na których opiera się możność pracy danej organizacji,

w imieniu której i za którą występuje zawsze i wszędzie naczelna jej władza, mając za sobą wszystkich, a przynajmniej 95% robotników.

Niestety jeżeli przypatrzymy się naszej zawodowej organizacji rolniczej, to na pierwszym miejscu przekonamy się, że zaledwie 7—10% rolników należy do zawodowej organizacji, a w dodatku i ten nieliczny % nie opłaca należnych wkładek członkowskich, a co najgorsze nie prenumeruje i nie czyta swojego zawodowego pisma, a tym samym nie bierze czynnego udziału w pracy nad ogólnym podniesieniem dobrobytu swojego zawodu.

Jednak pomimo tak słabej ilościowo organizacji rolniczej wszyscy ci, którzy czynnie biorą udział w tejże organizacji, mogą z pełną dumą i zadowoleniem powiedzieć, że

jakościowo jesteśmy silni,

bowiem zawodowa nasza organizacja, Małopolskie Towarzystwo Rolnicze, począwszy od Kółek Rolniczych, skupia w sobie najwybitniejsze jednostki z pośród rolników, pod względem społecznym, gospodarczym i narodowym.

Dowodem tego są właśnie na wstępie wspomniane walne zebrania Rady Ogólnej, na które Ministerstwo Rolnictwa deleguje swojego przedstawiciela, a biorą w nich udział przeważnie osobiście pp. Wojewodowie, oraz inni przedstawiciele tak władz jakoteż i organizacji rolniczych, co jest dowodem jaką wagę posiadają obrady rolnicze dla gospodarki kraju.

I jeżeli w ostatnich czasach sytuacja gospodarcza rolnictwa nieco się poprawiła, (powtarzam za

wieloma głosami), a przynajmniej osiągnęła „dno kryzysu“ według słów wicepremiera,

to stało się to w wielkiej mierze dzięki zawodowej organizacji rolniczej, która możemy z dumą powiedzieć, jest jakościowo silną, i z dnia na dzień na sile ilościowej zyskuje.

Jednak do osiągnięcia swojego celu, do osiągnięcia należnego miejsca, jakie rolnictwu w Państwie się należy, jest nam jeszcze daleko, a zbliżyć się do niego możemy przez konsekwentne dążenie do powiększenia siły organizacji rolniczych,

przez prenumerowanie i czytanie swojego zawodowego pisma.

Obowiązek ten spoczywa w pierwszym rzędzie na dotychczasowej sile jakościowej naszej organizacji, t. j. na Kółkach Rolniczych.

W związku z powyższym pragnąc spełnić ten wielki obowiązek wobec swojej zawodowej organizacji, chciałbym najpierw w swoim powiecie niniejszym skromnym artykułem

rozpocząć łańcuch prasowy na prenumeratę „Mał. Tygodnika Rolniczego“,

jako naszego zawodowego organu, a początek w tym niechaj zrobią wszystkie Zarządy Kółek Rolniczych i organizacji pokrewnych mego terenu. Apeluję więc i wzywam Szan. Zarządy Kółek Roln. w powiecie krośnieńskim do zaprenumerowania tegoż tygodnika,

a apel swój i wezwanie rozpoczynam od Zarządów Kółek Roln. w Kożuchowie, Kozłówku, Markuszowej, Wiśniowej i Niewodnej,

w przekonaniu, że jednostki stojące na czele tych Kółek uczynią zadość wezwaniu, oraz wezwą dalsze Kółka Roln. do rozpoczętego łańcucha prasowego, spełniając wielki obowiązek społeczny, ciążący na każdym obywatelu, aby w swoim pokoleniu, w miarę swoich sił moralnych i materialnych, przyczynił się do podniesienia dobrobytu społeczeństwa, a tym samym i Państwa.

Równocześnie chciałbym zaapelować

do ludzi prywatnych, którzy mają wielkie zasługi w pracy społecznej,

a uprzejmie swoją prośbę rozpoczynam od wójta gm. Frysztak, p. Dyrek. Jana Maślanki, wierząc, że rozpoczęty łańcuch prasowy, przejdzie wszerz i wzdłuż powiat krośnieński, ten, który zawsze i wszędzie przodował we wszystkich pracach społecznych i organizacyjnych.

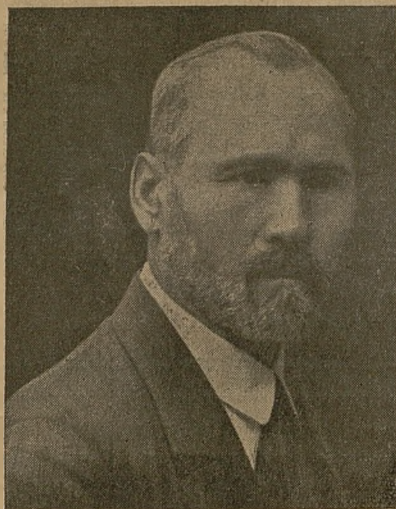
Oparowski Władysław.

Członkowie honorowi Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego

mianowani przez Radę ogólną M. T. R. dnia 8 kwietnia 1937

Na wniosek Zarządu Oddziału krakowskiego mianowani:

Ś. p. Józef Budzyn, Wiceprezes Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego w Krakowie. Śp. Józef Budzyn urodził się 8. XI. 1871 r. w Kończyskach, jako syn rolnika-gospodarza w Kończyskach na 18 morgach roli. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Zakliczynie pracował w gospodarstwie swych rodziców. Uczył i kształcił się sam, wiedzę zdobywał ciężko, bo w dzień pracował, a wieczorami czytał — uczył się. Uczęszczał na wszystkie wykłady, kursy i t. zw. Uniwersytet Ludowy. Kiedy zaczął się silniej budzić po wsiach ruch ludowy, ś. p. Józef Budzyn odrazu z całym zapałem przystąpił do tej akcji, jako czynny członek i starał się na tej drodze wywalczyć dla rolnika należne mu stanowisko w społeczeństwie. Miał wiele pięknych wspomnień w pracy z tej dziedziny chłopskich dziejów. Tu należy także wspomnieć o pracy w „Dobytku“ oraz w Towarzystwie „Wisła“ w Krakowie, jak też w pracy w Sokolstwie Polskim na terenie ziemi zakliczyńskiej. Właśnie ta czynna praca w Sokolstwie i agendach Naczelnego Komitetu Narodowego zmusiła Go szukać schronienia, aż na Śląsku Cieszyńskim, gdy moskiewskie wojska zajęły w 1914 r. naszą okolicę.



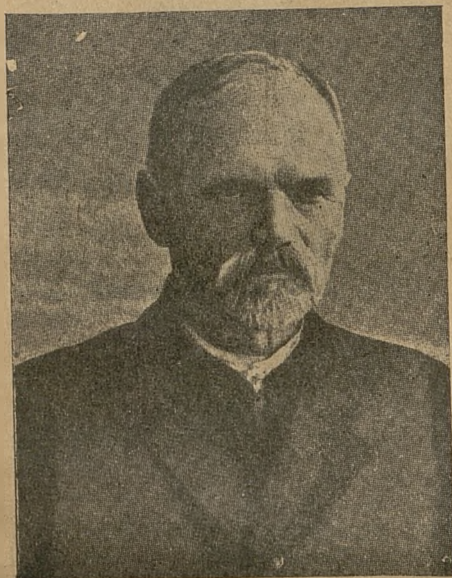
Śp. Józef Budzyn.

Po wojnie pracował w instytucjach rolniczych i spółdzielczych, oraz powoływał je do życia i w nich kształcił chłopów-rolników na światłych obywateli, dając im najlepszy przykład z samego siebie, ile wartości twórczej jest w polskim chłopie. Na terenie ziemi zakliczyńskiej zakładał po okolicznych wsiach Kółka Rolnicze, w Zakliczynie jak gdyby w centrali założył w roku 1923 spółdzielnię oszczędnościową „Kasa Stefczyka“, w roku 1924 spółdzielnię Rolniczo-Handlową „Snop“, w roku 1925 Spółdzielnię Mleczarską, oraz Spółkę Jajczarską. Przez cały czas, jako twórca tych instytucji rolniczo-spółdzielczych był ich duszą, piastował w nich nieprzerwanie godność prezesa Rad Nadzorczych. Był członkiem Zarządu Okręgowego Tow. Rolniczego w Brzesku, członkiem Zarządu Małopolskiego Tow. Rolniczego w Krakowie od r. 1919, a od kilkunastu lat piastował też godność wiceprezesa Małopolskiego Tow. Roln. W Małopolskim Tow. Rolniczym pracował przez długie lata i był temuż Małopolskiemu Towarzystwu Rolniczemu i pracy w nim dla dobra wsi polskiej oddany całym swym sercem i całą swą duszą rolnika.

Ś. p. J. Budzyn był typem rolnika, który w organizacji rolniczej widział jedyny ratunek rolnictwa, celem wywalczenia dla niego lep-

szej przyszłości, a reprezentując zawsze ten kierunek, że w Tow. Rolniczym winni się zrzeszać wszyscy rolnicy, bez względu na obszar posiadanej ziemi, stał na stanowisku, że wszyscy rolnicy mają te same interesy gospodarcze i zawodowe. W ostatnich latach swego życia był ś. p. Józef Budzyn radcą krakowskiej Izby Rolniczej.

Ś. p. Andrzej Średniawski, rolnik z Górnej Wsi, w powiecie Myślenice, to niezmordowany długoletni działacz na niwie społecznej.



Śp. Andrzej Średniawski.

Jako syn wsi, znający jej braki i niedomagania, za cel swego życia postawił pracę nad kulturalnym i gospodarczym podniesieniem wsi polskiej.

Poza terenem wsi, jako przewodniczący Kółka Rolniczego i Spółki Mleczarskiej w Górnej Wsi, jako długoletni członek Zarządu O. T. R., wicemarszałek Rady Powiatowej i dyrektor Powiatowej Kasy Oszczędności w Myślenicach, znany jest ś. p. A. Średniawski i na szerszym terenie, jako wiceprezes Rady Nadzorczej Polskiego Banku Krajowego.

Od roku 1907 bierze udział w życiu parlamentarnym, a to jako poseł na Sejm Gal. i do Parlamentu Austr., następnie w latach 1919—1922 jako poseł na Sejm Ustawodawczy w Warszawie, wreszcie jako senator.

Niezmordowany w pracy społecznej przez lat kilkadziesiąt bierze czynny udział w pracach organizacji rolniczych na terenie Małopolski. Jest on jednym z członków założycieli b. Towarzystwa Kółek Rolniczych we Lwowie, członkiem Komitetu b. Krakowskiego Towarzystwa Rolniczego, wreszcie, po dokonaniu połączenia obu wymienionych Towarzystw, od roku 1919, jako członek Zarządu Głównego i Sekcji fachowych Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego w Krakowie, bierze czynny udział w szeregu prac rolniczych Towarzystwa, związanych ze wsią, kładąc szczególny nacisk na ważność spółdzielczości na wsi.

Życie jego, to jedno pasmo cichej, niezmordowanej i ofiarnej pracy dla drobnego rolnika, dla którego poświęcił nie tylko swoje siły, ale i cały swój dorobek materialny, zapisując z trudem zdobyte kilkunastomorgowe gospodarstwo na szkołę rolniczą w Myślenicach.

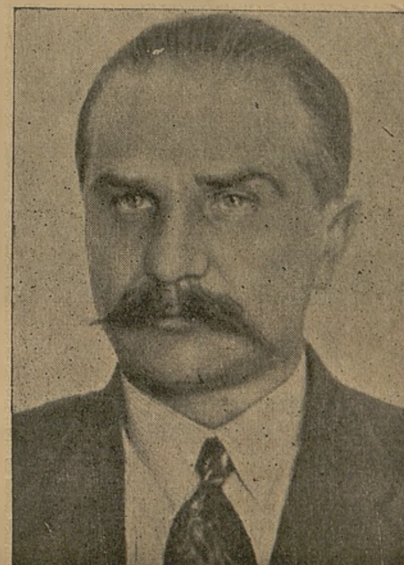
Na wniosek Zarządu Oddziału lwowskiego mianowani:

Pułk. Władysław Belina-Prażmowski, b. Wojewoda lwowski. Urodzony w roku 1888 w ziemi sandomierskiej, kończy gimnazjum w Warszawie, po czym odbywa studia w Akademii Górniczej w Leoben i na Politechnice lwowskiej. W tych akademickich czasach pracuje już w Związku Walki Czynnej, przekształconym później w Związek Strzelecki.

W tym czasie staje już pod komendą Józefa Piłsudskiego, który powierzył Mu zaszczytną i odpowiedzialną misję organizatora ośrodków Związku Walki Czynnej w największych miastach Europy Zachodniej. Na legionowy zew Marszałka — wyrusza pierwszy w sierpniu 1914 roku na czele pierwszego konnego legionowego patrolu i pierwszy obala słupy graniczne. W krwawym trudzie dzieli wszystkie walki Pierwszej Brygady Legionów Polskich. W roku 1918 dowodzi Brygadą kawalerii, a w roku 1919 wspaniałe uwieńczenie Jego sławy wojennej stanowi zdobycie Wilna. Historia Jego trudów wojennych jest historią walk legionowych i wiąże się z nią niepodzielnie. Osoba pułk. Beliny Prażmowskiego stanęła w rzędzie bohaterów narodowych, opromieniona legendą sławy, wyśpiewaną w piosence!

W roku 1933 obejmuje we Lwowie stanowisko Wojewody, które piastuje najdłużej ze wszystkich dotychczasowych wojewodów lwowskich aż do kwietnia br.

Działalność Wojewody Władysława Beliny-Prażmowskiego, prowadzona cicho i spokojnie, pod kątem widzenia zapewnienia możliwie najlepszego układu stosunków i współżycia ludności rubieży Państwa, pod każdym względem wychodziła poza ramy zakreślone ustawowo Wojewodzie, jako kierownikowi administracji ogólnej. Rozumiejąc, że podstawą bytu ludności tej połaci kraju jest rolnictwo — P. Wojewoda objawiał szczególne zainteresowania sprawami wsi i gospodarstwa



Pułk. Władysław Belina-Prażmowski

wiejskiego, wkładając w te zagadnienia wiele znajomości przedmiotu i stosunków, a przede wszystkim i wiele własnego serca. Na tym polu zdobył sobie szacunek i uznanie wszystkich warstw społeczeństwa rolniczego bez różnicy narodowości. Podkreślić należy otaczanie szczególną opieką przez Pana Wojewodę młodzieży wiejskiej w kierunku zapewnienia jej organizacjom kulturalnego i gospodarczego rozwoju. Za Wojewody Beliny Prażmowskiego powstał samorząd rolniczy, obejmujący obszar trzech województw wschodnich, reprezentowany w Lwowskiej Izbie Rolniczej. Powstaje też samodzielny Związek Kół Gospodyń Wiejskich Województw południowo-wschodnich, oraz Związek Młodej Wsi, grupujący w imię zdrowych haseł młodzież wiejską. Nasza organizacja walcząca z wielkimi trudnościami materialnymi, dzięki opiece i poparciu Wojewody Beliny Prażmowskiego, może się znów dźwignąć do pracy dla dobra rolnictwa.

P. Stanisław Kostheim, długoletni wiceprezes i członek Zarządu Oddziału lwowskiego, dobrze się zasłużył w pracy rolniczej. Stanął do niej jeszcze w r. 1898, gdy w oddziele przemyskim Tow. Gospodarskiego zorganizo-



P. Stanisław Kostheim.

wał konkurs maszyn żniwnych w Żurawicy. W r. 1908. organizuje nowy oddział Tow. Rolniczego w okręgu Tarnobrzeg-Nisko, — kładąc tym podwaliny pracy rolniczej na tym terenie. Po przeniesieniu się w r. 1911 do majątku Poddębce w Wschodniej Małop. wstępuje do Oddziału Tow. Gospodarskiego w Złoczowie, którego prezesem zostaje w r. 1917, pracując całą duszą nad podniesieniem rolnictwa ze zniszczenia wojennego. W 1921 r. wybrany do Komitetu Tow. Gospodarskiego W. M. już w rok później wchodzi do prezydium, pracując, mimo choroby, wytrwale i niezmordowanie tak w komisjach, szczególnie ekonomicznej i organizacyjnej, jak i w władzach centralnych. Przy przeprowadzaniu połączenia Tow. Rolniczego z Tow. Gospodarskim prezes Kostheim brał czynny udział, wypracowując plan statutu. Przewodniczył ostatniemu Walnemu Zgromadzeniu Tow. Gospodarskiego, na którym połączenie uchwalono. Od czasu połączenia obu organizacji i stworzenia jednego Małop. Tow. Rolniczego bierze czynny udział w prezydium i przewodniczy sekcji ekonomicznej aż do utworzenia Izby rolniczej, do której wchodzi jako radca a później przewodniczący sekcji ekonomicznej. Ze stanowiska tego ustępuje w r. 1936 z powodu choroby.

P. Bronisław Malik, wiceprezes Oddziału lwowskiego M. T. R.

Urodzony w r. 1880, seminarium nauczycielskie ukończył we Lwowie, a następnie wysłużył w szkolnictwie powszechnym w powiecie lwowskim 36 lat. Obecnie na emeryturze, mieszka w Krzywczycach na 5-cio morgowym gospodarstwie, które sam prowadzi.

Od wczesnej młodości poza spełnianiem obowiązków zawodowych pracuje społecznie, głównie w Kółkach Rol. Już dawno przed wojną, znany w powiecie, stale był wybierany do powiatowej reprezentacji kółkowej. Od r. 1907 nie brakło go ani na jednej Radzie ogólnej Kółek Rol., gdzie dzielił się z obecnymi swymi wiadomościami i doświadczeniem. W powiecie lwowskim ogólnie lubiany i szanowany przez włościan, zo-



P. Bronisław Malik,
wiceprezes Oddziału lwowskiego M. T. R.

stał przez nich wysunięty na czołowe miejsce w liście kandydatów przy pierwszych tu w wolnej Polsce wyborach sejmowych w r. 1922 z listy P. S. L. Piasta i został wybrany posłem. Po upływie kadencji sejmowej przeniesiony na Polesie, wraca za staraniem śp. posła Smulikowskiego, prezesa Związku Naucz., po 3 miesiącach pokuty na stanowisko kierownika szk. powsz. w Krzywczycach koło Lwowa. Od tego czasu za-

Wiosna Franka Swarzycy.

Gdzieś z daleka, ze światów, szła stumilowymi krokami ku wsi i ludziom — wiosna.

Przed paru dniami śniegi stopniały, pod tchnieniem ciepłego wiaterku, co przyszedł jako przednia straż tej upragnionej przez ludzi i przyrodę — wiosny.

Słońce wstawało wcześniej i robiąc swoją codzienną wędrówkę po niebie, zataczało coraz to większy krąg, świecąc co dnia ludziom jaśniej i co dnia zsyłało coraz to cieplejsze promienie na świat.

Nad szarymi polami zatrzepotały skrzydełka pierwszego ptaszęcego zwiastuna wiosny, co przyleciał z za morza i śpiewał pieśń oracza. To skowronek — co zawsze z rana budzi do pracy ludzi i uprzyjemnia im ciężką harówkę na polu, swoim śpiewem.

Za skowronkiem przyleciał i bociek, sadowiąc się w starym gnieździe na złamanej lipie, na której od lat wychowywał swe młode. Witał się z wioską i ludźmi — wesołym klekotem. Za nim przyciągnęła cała czereda innych ptaków, co to wiosną ożywiają sady i lasy nasze.

Ludzie też poweseleli. Jaki taki staruch, na wspomnienie lutych mrozów w zimie, uśmiechał się radośnie i rad się grzał ciepłymi promieniami słońca, chcąc wygrzać zmarznięte kości i wygnać z nich wszelkie choróbska, co z tych mrozów mogą zostać w człowieku.

Radowali się wszyscy ludzie wsiowi i wesoło zabierali się do oporządzenia sprzężaju, aby wyjść jak tylko się da najprędzej, zacząć przygotowywać rolę pod siewy.

Jeden tylko Franek Swarzyca chodził chmurny jak noc i nie cieszył się z nadchodzącej wiosny. Patrzał smutnie dookoła i nic go nie cieszyło, chociaż co dzień było ładniej na świecie.

Kilka razy na dzień, obchodził granicami swoje pole i wracał coraz to smutniejszy do domu. Po nocach nie sypiał — bo sen go się nie imał.

Noc była dla niego tylko zmaganiem się z czarnymi myślami — a nie wypoczynkiem i pokrzepieniem dla strudzonego ciała.

przestał zupełnie pracować w polityce, a natomiast cały wolny czas poświęca sprawom gospodarczym. Od kilkunastu lat zasiada bez przerwy w Zarządzie Gł. i Prezydium MTR., w Zarządzie Związku Izb i Org. w Warszawie, a od r. 1934 wybrany z Samorządu jako radca w Lwow. Izbie Rol. obecnie przewodniczy w Komisji Przysposobienia Rolniczego, w Komitecie Prasowym, czyli Redakcyjnym. Od kilkunastu lat zasiada też w Radzie pow. lwowskiej i w Wydziale pow.

Odkąd powstały Urzędy Rozjemcze pracuje jako przewodniczący jednego kompletu w pow. Urzędzie Rozjemczym we Lwowie, a niejeden włościanin zawdzięcza mu właściwe i należyte rozliczenie z wierzycielami.

Jest też prezesem Okr. Tow. Rol. i Powiat. Rady Strażackiej we Lwowie. Również zasiada w Zarządzie Gł. T. S. L.

Rozumie się, że i o swej gminie nie zapomina. Odbudowana i rozbudowana szkoła w Krzywczycach, dom ludowy, to głównie jego dzieło. Założył też przed 10 laty Kasę Stefczyka, którą do dziś bezinteresownie prowadzi, a która rozwija się bardzo ładnie, dorobiwszy się w 10 latach ponad 6.000 zł udziałów, a ponad 7.000 zł funduszu rezerwowego.

Wybrany w r. 1935 wójtem gminy zbiorowej, zrezygnował po 3 miesiącach pracy, nie mogąc pogodzić pracy w samorządzie z obowiązkami społecznymi.

Prezes Malik, biorąc gorący udział w stworzeniu naszego pisma, jest przewodniczącym naszego Komitetu redakcyjnego.

Dr. Kazimierz Papara, prezes Lwowskiej Izby Rolniczej.

Prezes Papara jest jedną z najwybitniejszych postaci, jakie po wojnie wydało nasze rolnictwo małopolskie.



Dr. Kazimierz Papara, prezes Lwowskiej Izby Rolniczej.

Syn naszej Ziemi Kresowej, urodzony w r. 1890 w Stroniatynie, we Lwowie uczęszcza do szkół, na uniwersytet i tu zdaje doktorat praw. W obronie naszej ziemi, w szarży na pociąg pancerny nieprzyjaciela, zdobywa sobie odznaczenie, które ceni najwyżej ze wszystkich, krzyż Virtuti Militari.

Po wojnie osiada w rodzinnych Podliskach i równolegle z pracą rolniczą, zaczyna pracować na niwie społecznej, w Okręg. Tow. Roln. i w Radzie pow. pow. lwowskiego.

W roku 1930 obejmuje dr. Papara prezesurę Oddziału Małop. Tow. Rolniczego we Lwowie. Obejmuje ją w warunkach bardzo trudnych, żeby nie powiedzieć rozpaczliwych. Stan finansowy Towarzystwa był wtedy bardzo zły, groziło, że cały dorobek materialny, pracą pokoleń uzbierany, pójdzie na marne. Prezes Papara, z właściwą sobie nadludzką pracowitością, z żelazną energią bierze się do dzieła. Sanuje, wprowadza oszczędności, reorganizuje pracę. Gdy po trzech prawie latach zostaje powołany na prezesa Lwowskiej Izby Rolniczej, pozostawia już interesy M. T. R. uporządkowane z możliwością dalszej, twórczej pracy dla swych następców.

Zasługi prezesa Papary wobec naszej organizacji nie na tym się tylko kończą. — Od r. 1933 od chwili utworzenia samorządu rolniczego i objęcia przez niego jego prezesury, nie przestał ani przez chwilę otaczać Mał. Tow. Rolniczego najtroskliwszą opieką. Nie ma wprost ważniejszej sprawy, którąby obeszła się bez Jego rady, jego pomocy. Jeżeli kto, to prezes Papara, zasłużył sobie dobrze na tytuł członka honorowego, które mu nadało zrzeszone rolnictwo. naszych ziem. *Ł.*

Chłop jeszcze młody — ale troska tak poorała mu czoło bruzdami, że zdawał się być raczej starym dziadygą niż chłopem w sile wieku. O ile inni z wiosną wyglądali młodziej i kroki ich stawały się lżejsze i zwinniejsze, o tyle Swarzycy chód z dniem każdym stawał się cięższy i powolniejszy, a ramiona pochylały się ku ziemi, tak je troska namolna gniotła.

A miał się czego frasować i mozolić i tak już skołataną głowę różnymi nieszczęściami, jakie go naszły w ciągu ostatniej zimy.

Patrzał i widział — szła wiosna, ziemia wypoczęta przez zimę grzała się i prężyła w słońcu, czekając na rodne ziarno, które jej da gospodarz, żeby mu później stokrotny plon urodzaju znów wrócić.

Ale Swarzyca nie miał w somsieku nawet garści ziarna, na które ziemia-karmicielka czekała.

Długa choroba żony i dzieci oraz śmierć starego Swarzycy wymiotły ostatnie zapasy ziarna z chaty.

Pamięta... jak mu się ręce strasznie trzęsły, gdy stał w somsieku i nabierał ostatnie dwa worki jęczmienia. — Ale cóż poradzisz, biedny człowieku, gdy się dola na ciebie zaweźmie.

Łaskotało coś pod powiekami, ręce się trzęsły — żal było tego złotego ziarna, którego i tak już nie wiele było, ale mus było sprzedać, bo w chacie na stołkach — umyty i ubrany w czystą przyodziewę leżał sztywny i obojętny na wszystko co się koło niego dzieje — nieboszczyk — rodzic.

Ojca trza było pochować... nie patrząc na to, że się nawet ostatnie ziarno na ten pochówek sprzedaje. — Przemyśliwał nad tym Franek Swarzyca, skądby tu dostać ziarna do siewu — rzekł temu i owemu, czyby mu nie pożyczył do żniw.

Ale wiadomo, ludzie, jak to ludzie, nie bardzo się spieszą zaratować biednego w potrzebie.

Pierwszy odmówił, że i jemu zabraknie do siewu, drugi, że musi bratu pożyczyć, który także nie ma, a trzeci, że musi sprzedać co mu zostanie od siewu, bo ma dług do spłacenia.

Innym już nawet nie mówił — zrozumiał, że już go nikt nie zaratuje w tej jego potrzebie.

Liczył jeszcze i łudził się, że mu pożyczy żyd Josek, co to w

Co się dzieje w Polsce

Odroczenie sesji parlamentarnej. Nadzwyczajna sesja Izb Ustawodawczych, która początkowo miała być zwołana bezpośrednio po Zielonych Świętach, ze względu na nieprzygotowanie jeszcze całego szeregu projektów ustaw, została odroczona i zwołana zostanie przypuszczalnie dnia 24 lub 25 maja.

Budżet w kwietniu. Według zestawień dokonanych przez Ministerstwo Skarbu, dochody w kwietniu wyniosły 190.680 tys. zł, wydatki 189.830 tys. zł, a zatem saldo dodatnie wynosi 750 tys. zł. Należy nadmienić, iż kwiecień 1936 r. został zamknięty saldem dodatnim w sumie 450 tys. zł.

Król rumuński odwiedzi Polskę. Utrzymują się pogłoski, że w czerwcu br. p. Prezydent R. P. wyjedzie z wizytą do Bukaresztu, a potem nastąpić ma rewizyta króla Karola II w Warszawie.

Polska delegacja na koronację króla angielskiego. Dnia 8 bm. wyjechała z Warszawy delegacja na koronację londyńską. Delegacja składa się z ministra Józefa Becka, reprezentującego Pana Prezydenta, kontradmirała Unruga i ministra pełnomocnego Michała Mościckiego.

Okrutna zbrodnia. W Bełzcu, w powiecie złoczowskim, dokonano ohydnej zbrodni na osobie właścicielki Bełzca Marii Jasińskiej i jej brata Mieczysława. Późnym wieczorem przybyło do dworu 5-ciu osobników, z których dwaj byli w przebraniu posterunkowych i przedstawiając się jako wywiadowcy policyjni, przeprowadzili rewizję, rzekomo polityczną. Następnie pod pozorem przesłuchania w komisariacie kazali Jasińskim jechać z nimi do komisariatu policyjnego. W drodze strzałami z rewolwerów zamordowali Jasińskich i zwłoki ich wyrzucili do rowu, sami zaś powrócili do dworu i zrabowali, widzianą przy rewizji gotówkę przeznaczoną na podatki w kwocie 4 tysięcy i kilkaset dolarów. Woźnica, który szczęśliwie zbiegł, zaalarmował policję i w zarządzonym natychmiast pościgu został

MAJ

Hej otwórzmy drzwi od chaty,
Na oścież, na ścieżaj,
Niech powietrze i woń kwiatów
Naszą pierś odświeża.
Wyjdźmy wszyscy w jasne pola
Daleko za wrota,
Zniknie z chałup zła niedola,
Błyśnie zorza złota.
Sad wiśniowy za oknami,
Zaszumi pieśń starą,
Żeśmy Piasta dziedzicami,
Miłością i Wiarą.
Rozpogódźmy smutne czoła,
Zaczerpmy w pierś woni,
Każdym rankiem zagon woła,
„Szczęście w waszej dłoni".

Wiosna, wiosna, maj zielony,
Cały świat odnawia,
A las szumi — Pochwalony —
Bóg zaś wieś pozdrawia
„Chwała Tobie wiosko, chwała,
Za twą miłość do mnie,
Plon stokrotny będziesz miała,
Tylko trwaj niezłomnie
Przy tym pługu na zagonie,
Przy kosie i sierpie,
Gdy ci ciężko — na mym łonie
Niech twa dusza czerpie
Wiary rosę, moc wytrwania,
Z tych przydrożnych krzyży.
Bo krzyż życia, trosk, zmagania,
Ludzkość z Bogiem zbliży".

Józef Kapuściński.

---

ich wiosce od lat mieszkał, i z którym on stale handlował, omijając spółdzielnię i Kółko Rolnicze — ale się zawiódł srodze, bo żyd chytry, gdy zwąchał, że koło Swarzycy jest bieda, to o pożyczeniu zboża nawet i mówić nie chciał.

Zwyczajnie jak żyd — oczajdusza, temu świadczył, na kim mógł zarobić.

To też chodził smutny i srodze zmartwiony Swarzyca i dumał, skądby tu wziąć zboża na zasiew, ale nic nie mógł wydumać. Sąsiedzi już zaczęli orać... ten i ów przepasawszy się płachtą przez ramiona, chodził poważnie, powoli i siał, pełną garścią rodne ziarna rzucając do ziemi.

A u Swarzycy coraz czarniejsze myśli rodziły się w głowie. Nie szedł w dzień już nawet na pole, bał się, bo czuł, że ta opuszczona ziemia - karmicielka, te czarne grudy, czynią mu srogi zarzut, że im nie daje złotego ziarna, które one od lat rodziły tak hojnie i obficie.

Spoglądał z rozpaczą w oczach, z za węgła stodoły ukradkiem jak złodziej — na szmat pola, na którym miał siać jęczmień — ale bał się tam pójść, bo wiedział, że z tych zagonów dojdzie go głos: „Jeszcze żaden ze Swarzyców, odkąd jesteśmy w waszym władaniu, tak nas nie opuścił jak ty". Czuł, i to mocno, ten zarzut i dałby niewiadomo co, nawet kilka lat życia, byle go nie słyszeć, byle go nie czuć na sobie.

Oh, z jakąż radością poszedłby siać... siać pełną garścią. Z jakoż lubością słodką pogrążałby bose stopy w pulchnej ziemi i jakiby to był orzeźwiający pot na czole, co powstaje z dłuższego siewu, gdy się nosi sporo zboża przed sobą w płachcie i sieje się, sieje....

Nie mógł dłużej patrzeć na pola — skrył się do szopy.... Ciężko siadł na pieńku — służącym do rąbania drzewa. Twarz skrył w dłoniach i popadł w ciężką zadumę, siedząc jak martwy głaz. Popłynęły minuty długie, jak godziny... myśl pracowała coraz to słabiej. Nawet myśli nie chciały się snuć... bo i po co... i tak nie ma znikąd ratunku.

Chyba już przyjdzie sczeznąć do szczętu. Bo cóż będzie innego, gdy się ziemi nie obsieje na wiosnę. Ziemia nie obsiana, jałowa... nic nie urodzi... (c. d. n.)

Józef Bojar.

zabity przez posterunkowego jeden ze zbrodniarzy. Trzech innych zostało ujętych później.

Straszna ta zbrodnia wywołała w całym kraju wstrząsające wrażenie.

Stan zasiewów. Położenie rolnictwa wschodnio - małopolskiego w kwietniu r. b. scharakteryzować można jak następuje:

Prace około zasiewów trwały stosunkowo długo wskutek chłodu i deszczów. W ogrodach prace były rzadkie. Około 20 ub. m. wzeszły już jednak dobrze owies i jęczmień. Ozime pszenica i żyto wyszły z zimy w stanie lepszym, niż przewidywano. Jednakże gdzieniegdzie na Podolu musiano przeorać żyto zniszczone jesienią przez myszy. Naogół zasiewy przedstawiają się w tym roku nieco gorzej niż w r. 1936 w tym samym okresie. Ciągłe deszcze, gdzieniegdzie nawet nadmierne, wpływały jednak bardzo korzystnie na rozwój roślinności na łąkach i pastwiskach, lecz brak odpowiedniego ciepła wstrzymywał dalszy rozwój traw i koniczyn.

Cała wieś w płomieniach. We wsi Zenbok, w pow. ciechanowskim, na skutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem wybuch groźny pożar, który pomimo wytężonej akcji 8 straży pożarnych strawił doszczętnie budynki mieszkalne i zabudowania gospodarskie wraz z inwentarzem żywym i martwym w 23 gospodarstwach. Spłonęła nieomal cała wieś. Straty obliczane są na około 200 tysięcy złotych.

Lotniska na Polesiu. Na Polesiu mają być uruchomione dwa lotniska cywilne. W bieżącym roku zakupiono plac na urządzenie lotniska w Pińsku. W Brześciu nad Bugiem ma być otwarta w r. 1939 cywilna szkoła lotnicza.

Dola inwalidy. Z Poznania donoszą, że pewien inwalida wojenny, chcąc załatwić sprawę swej renty, którą obniżono mu na 30 zł miesięcznie, a nie mając pieniędzy na podróż, odbył 70-kilometrową drogę na wózku zaprzężonym w psa.

...i w świecie

Straszna katastrofa „Zeppelina". Największy sterowiec niemiecki „Hindenburg", wybudowany w roku 1932, o długości 248 metrów, posiadał 4 motory i rozwijał szybkość 150 km na godzinę. Sterowiec ten odbył dotychczas 20 szczęśliwych podróży ponad Atlantykiem, ostatnio jednak uległ przy lądowaniu w Nowym Jorku wstrząsającej katastrofie. Mianowicie, gdy sterowiec zbliżał się do wieży, gdzie miał się zakotwiczyć, z niewyjaśnionych dotychczas przyczyn nastąpił wybuch gazu i sterowiec stanął cały w płomieniach, a po chwili z ogłuszającym hukiem runął na ziemię. W katastrofie zginęło 35 osób.

Groza wojny lotniczej w Hiszpanii. Największe spustoszenia w wojnie hiszpańskiej przynosi obecnie działalność lotnicza, niezmiernie ostatnio rozpowszechniona na wszystkich frontach hiszpańskich. Ataki lotnicze są w skutkach, kto wie, czy nie groźniejsze od ataków artylerii, gdyż bomby rzucane z samolotów czynią w budynkach atakowanej miejscowości, a niestety i w ludziach, przerażające szkody. W ten sposób zniszczono prawie zupełnie niewielkie miasto Guernica, spokojną cichą miejscowość, znaną z pobożności mieszkańców i żyjącą zdala od ruchu wojennego. Według komunikatów rządowych, Guernicę zniszczyć mieli powstańcy. Ci jednak zaprzeczają stanowczo tym pogłoskom i oprowadzając zagranicznych dziennikarzy po terenie zburzonego miasta, dali im sposobność przekonania się, że zniszczenie miasta nie było dziełem powstańców. Fakt jednak jest, że z pięknego miasta pozostały tylko gruzy i zgliszcza.

Na północnym froncie powstańcy robią stałe postępy i zbliżają się do głównego miasta tej dzielnicy, Bilbao.

Słabe miejsce osi Berlin-Rzym. W ostatnich miesiącach nastąpiło zbliżenie między Niemcami i Włochami. Ministrowie włoscy złożyli wizyty w Berlinie, a niemieccy w Rzymie, przy czym omówiono ścisłe współdziałanie w polityce zagranicznej. Od tego czasu piszą w gazetach o „osi Berlin-Rzym", jakoby naokoło tej osi obracać się miała polityka europejska. Były też pogłoski, że Włochy, które dotychczas strzegły niezawisłości Austrii, poświęciły tę sprawę dla swej przyjaźni z Niemcami, dając Niemcom wolną rękę w stosunku do Austrii. Tym znów Austria czuje się zagrożona i szukała oparcia na Węgrzech. Prezydent Austrii Miklas pojechał do Budapesztu, gdzie został przyjęty z wyjątkowymi honorami. Zdaje się więc, że Austria i Węgry porozumiały się w sprawie wzajemnej obrony swej niepodległości.

Wielki strajk w Londynie. W Londynie zastrajkowali pracownicy autobusów w liczbie około 50.000, gdyż chcą uzyskać lepsze warunki pracy. Stanął więc cały ruch autobusowy w tym olbrzymim mieście, co jest pawdziwą klęską dla ludności. Rokowania są w toku, ażeby o ile możliwe zażegnać strajk przed koronacją.

Biskupi polscy u Ojca Świętego. Papież przyjął wczoraj na prywatnej audiencji w zamku Castel Gandolfo biskupa gdańskiego O'Rourke, a następnie udzielił posłuchania biskupowi sufraganowi lubelskiemu, ks. Jełowickiemu.

Wieś ślepców. W Jugosławii istnieje wioska, w której wszyscy mężczyźni są ślepi. Wieś tę utworzono po wojnie dla inwalidów o-

ciemniałych w bitwach a szczególnie uzdolnionych w rolnictwie. Wybrano 60 takich ślepych i każdemu ofiarowano pole, dom, krowę, kozy, narzędzia rolnicze i wogóle wszystko, co jest potrzebne do utworzenia wzorowej zagrody. Następnie ogłoszono w gazetach, że poszukuje się dziewcząt na żony dla ślepych i zgłosiło się znacznie więcej dziewcząt, niż było potrzeba. Z tych wybrano takie, o których sądzono, że będą łagodne i wyrozumiałe dla ciemnych mężów, po czym odbyły się zaślubiny.

Dzisiaj wieś ta wygląda nadzwyczaj czysto, porządnie i jest zupełnie dobrze zagospodarowana, a nawet zaliczyć ją można do zamożnych, gdyż wielu z tych ciemnych, przy pomocy żon, dorobiło się wcale ładnego majątku. Oczywiście dzieci ich, których jest sporo, wszystkie widzą i umilają życie ciemnym ojcom.

Długowieczne małżeństwo. Prasa sowiecka podaje, że w Armenii w ubogiej wiosce żyje małżeństwo, liczące razem 256 lat. Mąż liczy 140 lat, a żona 116.

Z rolnictwa

Nasze najpospolitsze grzechy gospodarcze

XI.

Cobyśmy też zrobili, gdyby tak nagle ziemniaki przestały się u nas rodzić? Takie pytanie nasunęło mi się na myśl, gdym odkrył kopiec dla przebrania ziemniaków do sadzenia. No i odpowiedziałem sobie, że chyba przyszłoby nam marnie zginąć w krótkim czasie, bo przecież ziemniaki, to podstawa wyżywienia tak naszego, jak i naszych najpoczciwszych zwierząt domowych, prawie przez cały rok. I gdy trafi się jakiego roku nieurodzaj na tę błogosławioną roślinę, to za tym idzie głód, bieda i nieszczęście. To też powinniśmy tę roślinę od Pana Boga nam zesłaną jak na serdeczniej kochać, jak najlepszego przyjaciela.

A czy tak się zawsze dzieje?

Niestety nie. Właśnie bardzo często obchodzimy się w naszych gospodarstwach z ziemniakami, jak macocha ze sierotą. Chcemy, żeby nam dały jak najlepsze korzyści, ale w zamian dogodzić im nie chcemy — no i zwykle nie umiemy. To też właśnie teraz, gdy nadszedł czas sadzenia ziemniaków, gdy już jaki taki nawet z tym się uporał, należałoby się zastanowić, czy przy ich uprawie nie grzeszymy. Ja gdy tak patrzę na nasze pola, jak przypomnę sobie swoje dawne błędy i porównam je z tym, co w książkach wyczytałem i na świecie widziałem, tak na obczyźnie jak i u swoich, to muszę powiedzieć, że nie jesteśmy tu bez winy.

A więc przede wszystkim, jak my sadzimy ziemniaki?

Ano różnie to bywa. Ale ja przynajmniej nie spotkałem nigdy chłopa, któryby sadził ziemniaki całe i to dobrze przebrane, czyste, zdrowe, duże, jak to nakazują nam książki i jak to widzimy po dworach. No i nic dziwnego. Bo też i nieraz serce boli takie piękne bulwy do ziemi sadzić, gdy baba nie ma co do garnka włożyć. To też zwykle oszczędzamy je, jak możemy, krajemy je do sadzenia na części, dobrze jeśli się przy tym uważa, by w każdej części przynajmniej było oczko! Pamiętam, byłem raz w jakimś interesie, jeszcze przed wojną, u dalekiego krewnego w górach, kolo Babiej Góry, właśnie w czasie sadzenia ziemniaków, co tam później niż u nas na dołach się odbywa. To aż za głowę się złapałem, gdy zobaczyłem, jak tamtejsi ludzie to robią. Sadzą oni już nie tylko nie całe, nawet nie pokrajane na kawałki, tylko właściwie prawie same oskrobiny, same łupiny, które — jak się dowiedziałem — niekiedy składają przez całą zimę na kupę. Pytałem się ich, jak się u nich ziemniaki rodzą. Żalili się, że nie bardzo, że pod krzaczkiem znajdzie się ich zaledwie po parę i to zwykle małych, jak żołędzie lub orzeszki. Nie mając ich dużo, a nie mając także zboża chlebnego, bo tam tylko owies się rodzi, głodują i żałują ich do sadzenia, wolą bulwę zjeść, a łupiny z oczkami posadzić, to i tak coś się urodzi, byle tylko posadzić gęsto! Żal mi się ich zrobiło, ale nie mogłem nie powiedzieć im, że jak tak będą zawsze robili, to się nigdy nie doczekają dobrych urodzajów, bo gdy kiełek ziemniaka nie ma od początku pożywienia w swym mięsie, to nie będzie miał sił, by się dobrze rozwinąć i nie może dobrze urodzić. A jak nie urodzi, to znowu będą go oszczędzali i sadzić będą łupiny, byle z głodu nie umrzeć i tak w koło Macieju! Radziłem, ja mogłem, przekonywałem, ale nie wiem, czy co pomogło, bo i jak tu głodnemu radzić, by nie jadł dzisiaj, to jutro może będzie miał co do gęby włożyć.

A u innych znowu dla odmiany widziałem inny sposób oszczędza-

nia ziemniaków przy sadzeniu. Oto wybierają do siewu wszelkie nadbolałe, nadmarznięte, czy nadgniłe, czy sparszywiałe ziemniaki, a zdrowe zjadają. Myślą, że ziemię oszukają, że ona i tak urodzi. To też nic dziwnego, że im się później rodzą znowu takie nadgniłe, nadbolałe, że trudno dochować ich do wiosny, że ich nawet nieraz bydlę nie chce zjeść.

Ale jeszcze i inne grzechy popełniamy przy sadzeniu ziemniaków. Oto nie zwracamy uwagi na ich odmiany i sadzimy takie, jakie mamy pod ręką, a więc takie, jakie sadzili nasi ojcowie, czy dziadowie. A tymczasem ziemniaki mogą się wyrodzić, dają coraz mniejsze plony, choćby pod nie jaknajlepiej ziemię gnojem pomaścić, a — co gorsza — zaczynają chorować, gnić lub parszywieć. I jakby tak dalej poszło, to możeby nadszedl rzeczywiście taki czas, gdzieby przestały się zupełnie rodzić. Podobno nam to grozi, bo — jak czytałem ogłoszenie w gminie — do Polski przyszła z Niemiec jakaś ciężka choroba ziemniaków, zwana rakiem, która może zniszczyć zupełnie tę roślinę. Podobno nic na nią nie poradzi, jak tylko zniszczyć takie chore ziemniaki, a na ich miejsce wysadzić nowe, które nie podlegają tej chorobie.

Ale na tym nie koniec naszych grzechów. Popełniamy je jeszcze i przy sadzeniu ziemniaków. Zwykle bowiem sadzimy je pod pług, bo to najłatwiejsze i najprędsze. A że tam przy tym rzędy się pokrzywią, że nieraz w środku przy zorywaniu jeden wlezie na drugi, to z tego sobie nie wiele robimy. Ale — co gorsza — bulwy dostają się wtedy zwykle na spód twardej bruzdy, a przywalone z góry grubą skibą, nie łatwo wydostają się na wierzch, na słońce i powietrze, kórych tak dużo potrzebują. No i znowu nic dziwnego, że dobrze urodzić nie mogą.

Gdy do tego jeszcze ziemniaki trafią na pole postne, a gdy gospodyni leniwa nie bardzo chce koło nich chodzić, by je dobrze obsypać ziemią, wyczyścić z zielska i spulchnić między rzędami, to nic dziwnego, że brat urodzi brata, czyli, że mało co więcej się zbierze, niż się wysadziło.

A wtedy nie winmy nikogo, a tylko przyznajmy, że to tylko nasza wina, nasza wielka wina!

Grzegorz Godyń.

Nie marnujmy nawozu

Każdy, kto ma kawałek gruntu, powinien się starać, aby z niego wyciągnąć możliwie jak najwięcej korzyści. Wprawdzie są czynniki, które niezależnie od woli i starań człowieka wpływają na osłabienie wydajności ziemi i wobec których jest się po największej części bezsilnym, jak posucha, względnie długotrwałe deszcze, gradobicia, powodzie czy inne klęski elementarne, ale to są czynniki więcej przypadkowe, rzadkie, to siły wyższe, na które nic nie poradzimy. Ale w zwyczajnych warunkach wydajność czyli urodzajność ziemi, zależna jest przede wszystkim od człowieka. Człowiek sam, zależnie od jakości i położenia roli, musi rolę tę albo nawozić czy odwodnić, odchwaścić, dobrze obrobić, a przede wszystkim zaopatrzyć ją w składniki pożywne, konieczne każdej roślinie do wzrostu i plonowania, a zawarte w nawozie.

I na razie chciałbym słów kilka powiedzieć o nawozie. Często bowiem słyszeć się dają narzekania naszych włościan na nieurodzajność ziemi, spowodowaną brakiem dostatecznej ilości nawozów. A jednak z drugiej strony przyznajmy się szczerze i otwarcie do tego, że u nas po wsiach dużo nawozu poprostu marnuje się. Nie zwracamy na to nawet uwagi. A to marnowanie nawozu przejawia się w różny sposób.

W pierwszym rzędzie źle się dobiera miejsca, na których przez szereg miesięcy składa się obornik i albo go słońce wypala, albo deszcze wypłukują z niego wszystkie najniezbędniejsze jego części składowe, potrzebne roślinom do życia. Nie leży w ramach niniejszego artykułu podać szczegółowe wiadomości, jak właściwie powinna być urządzona gnojownia. Ci, co pisma rolnicze czytają, niewątpliwie z tym tematem już się spotykali. Ale, niestety, niejeden może i czytał o tym, ale sam się do wskazówek podanych nie zastosował. Ot — zlekceważył sobie tę, tak poważną sprawę. Takim radzę przeglądnąć sobie te czy inne pisma rolnicze, odnaleźć wskazówki, dotyczące urządzania gnojowni, zastosować się do wskazówek i drugim swoje wiadomości w tym względzie podawać.

Poza tym dużo nawozu bydlęcego marnuje się u nas na drogach wiejskich, którymi przechodzi bydło, pojedyńczo czy gromadnie, na pastwisko. Masami leży ten nawóz na drogach, nie tylko poza obrębem wsi, ale i wewnątrz jej. Pomijając tu na razie, że ani to pięknie ani zdrowo we wsi nie jest, gdy tak gnój leży na drodze, wysycha, rozproszkowuje się, z pyłem unosi się w powietrzu, dostając się potem do naszych płuc, jednak przyznać trzeba, że przede wszystkim tego nawozu szkoda.

Zagranicą widziałem to stale, u nas w niektórych tylko, przeważnie na zachodzie Polski leżących osadach, jak każdy gospodarz uważa to sobie za miły podarunek, gdy przechodzące na pastwisko bydło zostawia mu przed jego domem nawóz. Nie wstydzi się, jak to u nas niestety jest w modzie, ale wychodzi z łopatą i skrzętnie zbiera ten nawóz dla zużytkowania go. Tak samo czyni się z nawozem, pozostawionym przez bydło na drogach poza wsią. U nas tę sprawę jeszcze dotąd lekceważy się... nawóz w dużych ilościach maruje się... a my żalimy się na brak nawozu i słabe urodzaje. I słusznie rzecby można, że najurodzajniejsze u nas grunty i najpiękniejsza pszenica rodzić by się mogła — na naszych d r o g a c h.

A na pastwiskach, czy robi się u nas tak jak gdzieindziej, że pozostawione przez bydło kupki nawozu rozgrabuje się po polu czy pastwisku, aby zasiliły jak największą przestrzeń ziemi? U nas przeważnie w porze letniej widzi

się na pastwiskach wyschnięte placki czy kołacze z nawozu, a potem w tym miejscu zboże wylega.

Przy sposobności tematu o nawozach wspomnę jeszcze o niektórych rzeczach. W wielu miejscowościach naszego kraju pokutuje jeszcze u naszych rolników ogromne uprzedzenie do nawozu kloacznego czyli ustępowego. Sam byłem świadkiem, jak na targu, nie chciał gospodarz kupować kapusty o dużych głowach, ponieważ taka duża kapusta mogła być wyhodowana tylko na nawozie kloacznym. Brzydzą się ludzie takim nawozem. Ostatecznie można się nim brzydzić, bo w swojej pierwotnej formie nie jest on wcale miłym dla oka czy nosa, ale rośliny tym nawozem się nie brzydzą, a niektóre, jak kapusty, na takim nawozie hodowane udają się najlepiej. Wina leży w tym względzie w nieuświadomieniu ludzi, bo brzydzić się nie ma czym. Roślina nie wciąga w siebie w czasie wzrostu gnoju, tylko jego części składowe, fosfor, potas czy azot; a potas, azot czy fosfor, czy to są w tym lub innym nawozie, są jednakie. Nawóz rozkłada się chemicznie w ziemi, te czynniki, które nadają nawozowi czy wygląd czy zapach niemiły pozostają w ziemi, a do rośliny dostają się tylko te trzy główne składniki. Więc obrzydzenie czy doszukiwanie się nawet w takich roślinach fetoru nawozu kloacznego to jest tylko wmawianie w siebie, brak zrozumienia i uświadomienia. I z takiego założenia wychodząc, wielu lekceważy sobie ten nawóz, nie korzysta z niego, marnuje go. Ilez się go marnuje przez to, że zamiast korzystać z ustępów, chodzi się z potrzebą, jak to się mówi „za stodołę“ czy za węgieł domu. Kury rozgrzebują to potem, kury mają dostęp do mieszkania — i jakżeż tam w takich warunkach, mówić o zdrowotności i pięknie otoczenia zagrody. I niby się ludzie z jednej strony brzydzą jeść wyhodowane na nawozie kloacznym jarzyny, a z drugiej strony nie brzydzą się wpuszczać do mieszkań kur lub brać je na ręce, choć pazurami swymi grzebały w takim nawozie, lub nie brzydzą się pieścić a nawet całować psów, które zazwyczaj lubią mieć styczność bliższą z tym nawozem, zwłaszcza jeżeli swoimi „kwiatkami“ nawóz ten „upiększa“ dom dookoła. Jakież to więc dziwne i zarazem śmieszne pojmowanie rzeczy.

Pragnąłbym, by słowa te trafiły do przekonania tych, co jeszcze tkwią w błędach dawnych zwyczajów i by o ile chodzi o nawóz, umieli go należycie ocenić i chronić przed marnowaniem.

A. L.

Czy krowy przy oprzęganiu tracą mleko?

Ludzie, zajmujący się użyciem krów do zaprzęgu, przeprowadzili badania, o ile praca krowy wpływa na wydajność mleka. Okazało się, że bardzo nieznaczny ubytek mleka nagradzają krowy wartością swej pracy w taki sposób, że oprzęganie krów bardzo znacznie się opłaca. Dla poparcia mych wywodów przytaczam dwa doświadczenia: Pierwsze z nich przeprowadzono w Austrii. Osiem krów, równych wiekiem i mlecznością, zaczęto jednakowo odżywiać, używając 4 z nich do 6 godzinnej umiarkowanej pracy dziennie, gdy natomiast pozostałe 4 krowy pozostawiono w oborze. Cztery krowy niepracujące dały w ciągu 4 tygodni 930 l, zaś 4 pracujące 870 litrów mleka. Zaznaczyć jednak należy, iż mleko krów pracujących było tłuściejsze. Wysiłek pracy spotrzebował zatem 60 litrów mleka. Wzrost zaś żywej wagi był następujący: krowy niepracujące osiągnęły 20 kg przyrostu, krowy użyte do pociągu jedynie 7.7 kg żywej wagi. Wykazaną stratę krowy wynagrodziły wydatkiem swej pracy bardzo sowicie, gdyż, jak to wykazuje rachunek porównawczy, 6 godzinny dzień pracy pociągowej, stanowiący w naszych warunkach wartość 2 zł. daje za 26 dni 52 zł, gdy natomiast za 60 litr. mleka po 15 gr i za 12.3 kg żywej wagi po 70 gr ogół straty stanowi 17.6 zł, czyli zaledwie 1/3 wartości wyniku wydanej przez krowy pracy. Nadmienić przy tym należy, że w przeliczeniu wykazana strata 60 litrów mleka i 12.3 kg żywej wagi dla 4 krów w ciągu 26 dni ujawnia, że 6 godzinny dzień pracy poszczególnej krowy zużywa dziennie pół litra mleka i 117 gr żywej wagi zwierzęcia.

Drugie doświadczenie przeprowadzone zostało przez Wydział rolniczy przy Uniwersytecie w Lipsku (Niemcy) z 2 krowami, mianowicie używano je do stałej pracy przeciętnie po 9—10 godzin dziennie; praca krów polegała na podorywce ściernisk, wywózce obornika, dowożeniu mieszanki z pola itp. Każdorazowy udój badany był laboratoryjnie na tłuszcz i ilość suchej masy w mleku. Rezultat prób wyjaśnił, że pomimo iż obydwie krowy pracowały po 9—10 godzin dziennie, niemniej jednak pierwsza z nich straciła na wydajności mleka 798 gr a więc nieco więcej ponad 3/4 litra, zaś druga krowa wykazała zaledwie 538 gr mleka mniej, a więc około 1/2 litra, gdy natomiast procentowa zawartość suchej masy i tłuszczu u pierwszej krowy wykazała zwyżkę 76 gr. a u krowy drugiej 47 gr.

Jak więc wynika z przytoczonych doświadczeń, użycie krów do pracy obniża wydajność mleka w tak małym stopniu, że nie może to prawie wchodzić w rachubę, zwłaszcza gdy się uwzględni zwiększoną zawartość w nim tłuszczu. To też w gospodarstwach małorolnych, gdzie przeważnie krowy bywają dość skąpo i jałowo żywione, po użyciu ich do zaprzęgu wydadzą nawet więcej mleka, gdyż gospodarz mając z nich widoczną korzyść w wykonanej pracy, będzie lepiej niż dawniej krowę odżywiał i staranniej pielęgnował. Podkreślić tu również należy, że krowy pracujące łatwo rodzą i daleko mniej zapadają na różne choroby, niż krowy, które nie pracują.

Przy użyciu krów do zaprzęgu należy pamiętać o tym, aby:

1. Przyuczać do zaprzęgu krowy za młodu przed pierwszym ocieleniem. Trudno jest uczyć stare krowy, u których nigdy nie uzyska się równego, spokojnego chodu.
2. Nie używać do roboty krów, będących doskonałymi dojkami, oszczędzać również krowy świeżo wycielone w okresie największej mleczności.
3. Nie używać krów do roboty w dniach słotnych i zimnych.
4. Nie pracować krowami dłużej nad 6 godzin dziennie i to nie inaczej jak 3 godziny do południa i tyleż po południu.
5. Nie używać krów do dalekiej drogi, w szczególności po twardym gościńcu.
6. Obchodzić się z krowami bardzo łagodnie.

Romuald Ostrowski.

Zbierajmy zioła lecznicze już w maju

Słusznie zwrócił uwagę p. inż. Masior w „Mał. Tyg. Roln." na tak doniosłą sprawę, jak zbieranie ziół lekarskich, które może pokaźnie zasilić kieszeń drobnego rolnika. W Polsce mamy tyle różnych i to rzadkich roślin lekarskich, że budzą one zazdrość u zagranicznych gości. A tymczasem co się dzieje? Oto zamiast byśmy je zbierali i wywozili za granicę — właśnie sprowadzamy je z obcych krajów za dużą sumę pieniędzy. Pamiętam te czasy, gdy przed wojną słynne były jarmarki w Ułaszkowcach w pow. Czortkowskim. Ludzie schodzący się na te jarmarki z dalekich okolic, rozchodzili się po okolicznych górach, zbierając zioła i wyrażali zdziwienie, że miejscowa ludność nie zajmie się zbiorem tych ziół, twierdząc, że są ślepi chyba, jeśli nie widzą skarbów, jakie wprost u nóg ich się walają i jaką olbrzymią korzyść mieć by z nich można było.

Obecnie rozpocznie się niedługo kwitnięcie tak poszukiwanych roślin leczniczych jak kwiat konwalii, kwiaty bzu czarnego (kwitnie biało, a jagody daje czarne), kwiaty jasnoty białej, kwiaty i liście tak ślaziku leśnego, jak też okrągłolistnego, następnie liście i owoce czarnych jagód, t. zw. czernic, korzeń mydlnika i t. p. Warto by się tem zająć i do tego przygotować zawczasu, zwracając się o poradę tak co do zbioru, suszenia jak też i zbytu wszelkich roślin lekarskich do referatu Zielarskiego Małop. Tow. Rolniczego.

Inż. Br. St.

✝ ś. p.

Inż. Józef Ciemnołoński dyrektor Lwowskiej Izby Rolniczej

Ojczyzna nasza sięga
szeroko — jak polska modlitwa,
lecz dom nasz pozostał za nami —
— za nami została — Litwa.
(Głos w sprawie Litwy).
K. Iłłakowicz.



Śp. inż. Józef Ciemnołoński.

W dalekim Kownie stała kolebka śp. dyrektora Ciemnołońskiego i tam pozostali jego najbliżsi, gdy on, jako młodziutki, osiemnastoletni chłopak za broń chwycił, by walczyć za Polskę.

Zaraz po ukończeniu szkół wstąpił do dywizji gen. Żeligowskiego, z którą przeszedł całą południową Rosję, rozległe stepy Ukrainy, by w Polsce trafić właśnie na walkę z bolszewikami. U progu Ojczyzny bierze udział w słynnej szarży jazłowieckiej, jak prawdziwy polski ułan, obrońca Najświętszej Panienki. I na całe życie żołnierzem już pozostaje. Zmienił tylko broń przechodząc z armii do szeregów walczących codzień niezmordowanie, choć w czasie pokoju, o lepsze jutro polskiego rolnictwa.

Ale jednocześnie walczyć musiał o byt codzienny, o moż-

ność nauki, on — samotny zupełnie, na własne siły liczący, bez żadnej pomocy. Pracuje ciężko fizycznie na chleb codzienny, kończąc jednocześnie studia rolnicze w Dublanach, a w międzyczasie praktykując prywatnie w gospodarstwach hodowlanych i stawiając pierwsze kroki w pracy społecznej.

Rozpoczął ją jako sekretarz Oddziału Tow. Gospodarczego w Podhajcach. Już wtedy cechowały go te wielkie zalety, które później, przez całe życie, czyniły go tak cennym pracownikiem społecznym.

Po ukończeniu nauk i uzyskaniu stopnia inżyniera wyjechał inż. Ciemnołoński na praktykę zagranicę, specjalizując się w hodowli trzody chlewnej. Po powrocie obejmuje stanowisko inspektora tego działu w naszej organizacji.

Zdrowy, jasny sąd, wielka ideowość, błyskawiczna orientacja i decyzja, poparta nieugiętą wolą i zdecydowaniem w każdej akcji, szybko pozwoliły śp. inż. Józefowi Ciemnołońskiemu na obejmowanie coraz to rozleglejszych agend pracy. Na każdej zaś nowej, obejmowanej przez siebie placówce trwał jak żołnierz, dając ze siebie wszystko, by pracę jaknajlepiej wykonać, zawsze z myślą o tym, że ma ona zapewnić nietylko rozwój organizacji, nietylko dobrobyt materialny jej członków, ale tu na Kresach on sam Kresowiak, chciał zawsze po żołniersku stać na straży mocarstwowego stanu posiadania Rzeczypospolitej.

W r. 1934 zostaje powołany na dyrektora tworzącej się wtedy Izby Rolniczej. Na tym stanowisku trudnym i uciążliwym nie zapomniał ani przez chwilę, że z naszej organizacji wyszedł, że wśród nas przeżył swoją młodość, że organizacja i towarzysze pracy stali się z czasem jemu, rzuconemu zdala od swych najbliższych, drugą rodziną.

Każdą nową pracą, każdym powodzeniem czy zwycięstwem cieszył się razem z nami, w każdej trudności radził i dopomagał.

Gdy powstawał nasz tygodnik, dyr. Ciemnołoński brał udział w komitetach redakcyjnych, najgoręcej interesując się naszym pismem.

Powstanie dodatku „Hodowca trzody chlewnej" jest w bardzo znacznej mierze jego zasługą.

Toteż ze śmiercią dyr. Ciemnołońskiego ubywa tak organizacji jak i pismu serdeczny przyjaciel i niezapomniany towarzysz pracy.

Bardziej więc może niż kto inny, odczuwamy tę ciężką stratę, którą ze śmiercią dyr. Ciemnołońskiego poniosło polskie rolnictwo, któremu się całym życiem dobrze zasłużył.

Pamięć Jego w organizacji, z której wyszedł, nigdy nie zaginie.

Niechaj Mu nasza Ziemia Kresowa, którą tak pokochał, — lekką będzie. *Ł.*

Wiadomości rolnicze

W sprawie kwalifikowania nabywców przy parcelacji rządowej. Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych rozesłało do Urzędów Wojewódzkich pismo w sprawie kwalifikowania nabywców przy parcelacji rządowej.

W myśl tego pisma nabywcami działek (kolonij) rolniczych i ogrodniczo-warzywniczych mogą być jedynie osoby, których główne zajęcie i podstawę utrzymania stanowi produkcja rolnicza lub warzywniczo-ogrodnicza.

Zawodowi wojskowi, pracownicy państwowi i komunalni oraz państwowych i komunalnych instytucyj, zarówno w czynnej służbie, jak i w stanie spoczynku (na emeryturze) nie mogą być nabywcami omawianych kolonij. Wspomniane osoby mogą nabywać wyłącznie działki o charakterze nierolniczym, mianowicie mieszkaniowe, letniskowe i t. p.

Wyżej wskazane ograniczenia przy kwalifikowaniu kandydatów na nabywców działek winny być w zasadzie przestrzegane również i przy parcelacji prywatnej, szczególnie w okolicach specjalnie przeludnionych rolniczo.

Spółdzielnie zdrowia. Przy Zarządzie Głównym Zw. Spółdz. Roln. i Zarobk. Gosp. (Warecka 11a) powstała Rada Spółdzielni Zdrowia, której przewodniczy dr. Kroszczyński.

Kto ma prawo wymierzać szarwark? Jedyną obecnie podstawą do wymiaru szarwarku jest ustawa o świadczeniach w naturze z dnia 26 marca 1935 r. (Dz. Ust. Rz. P. Nr. 27, poz. 204). Ustawa ta w ust. (1) art. 10 i ust. (1) art. 12 daje prawo ustanawiania szarwarku: 1) radzie gminnej, 2) powiatowej, 3) władzy przeprowadzającej scalenie gruntów, i nikomu więcej poza tym.

Ograniczenie przemiału zbóż. Na podstawie rozporządzenia Minist. Spr. Wewnętrznych przemiał żyta dozwolony jest, począwszy od 25 zm., na mąkę 70-procentową, a przemiał pszenicy, począwszy od 1 maja, na mąkę 65-procentową jako gatunku najwyższego, oraz na mąkę gatunków niższych. Worki z mąką powinny być zaopatrzone plombą i etykietą z napisem nazwy młyna, gatunku mąki oraz procentowości przemiału. Przemiał żyta na własne potrzeby rolników nie podlega powyższym ograniczeniom. Winni przekroczenia norm przemiałowych karani będą grzywną do 3.000 zł. lub aresztem do 6 tygodni lub obydwoma karami łącznie.

WIADOMOŚCI ZWIĄZKU SPÓŁDZIELNI ROLNICZYCH I ZAWÓD. GOSP. OKRĘG. WE LWOWIE.

Dyżury w terenie. W czasie od połowy lutego do końca marca br. przeprowadził Związek dla Spółdzielni kredytowych dyżury celem przeglądu bilansów Kas Stefczyka i Towarzystw Zaliczkowych za 1936 r. — ustalenia budżetów Spół. na 1937 r. i omówienia spraw związanych ze zwyczajnymi Walnymi Zebraniami członków. Wysoka karność organizacyjna umożliwiła w krótkim czasie przy nielicznych siłach rewidenckich wykonanie dużego zadania. Dziewięciu rewidentów z praktykantami przeglądnęło w 3-ch wschodnich Województwach Małopolski, dojeżdżając do 66 miejscowości — 638 bilansów Spółdzielni kredytowych. Na dyżurach jawiło się 94% Spółdzielni należących do Okręgowego Związku. Dyżury wykazały, że wyniki odbytych kursów przeszkalających księgowych Spółdzielni były wysoko zadawalające, albowiem 66% przedłożonych bilansów obejmowało zestawienia rachunkowe Spółdzielń wedle systemu rachunkowości podwójnej. Od stycznia 1937 r. prowadzi już 80% Spółdzielni kredytowych Wschodniej Małopolski rachunkowość podwójną i to zupełnie poprawnie. Dzięki przeprowadzonym dyżurom posiada Okręgowy Związek dla celów statystycznych bilanse Spółdzielń za ubiegły rok, a Spółdzielnie mogą w czasie przed robotami wiosennymi odbyć bez trudu zwyczajne Walne Zebranie. Zestawienia statystyczne wykazały, że 76% Spółdzielń kredytowych zamknęło ubiegły rok gospodarczy zyskami (529 Kas), a 24% Kas w liczbie 103 ze stratami. Suma zysków wynosi 351.9 tys. zł. — suma strat 102.2 tys. zł.

Z życia naszej organizacji

Nowy magazyn eksportowy jaj we Lwowie. Małopolskie Towarzystwo Rolnicze we Lwowie weszło w porozumienie z nowozałożonym magazynem eksportowym jaj, w sprawie dostaw jaj przez organ. roln. Magazyn ten został założony we Lwowie przy ul. Żółkiewskiej 225 przez fabrykę konserw Z. Ruckera. Na podstawie tego porozumienia magazyn przyjmuje od organizacji rolniczych (OTR., Kółek Rolniczych, K. G. W., Spółdz. Mleczarskich i innych) — każdą ilość jaj, płacąc możliwie najwyższe ceny notowane na rynku lwowskim oraz *dopłacając pewną premię dla producentów za towar wybitnie dobry nadający się na wywóz.*

Dostarczone jaja przyjmowane będą na następujących warunkach:

1) jaja muszą być świeże, czyste (ale nie myte) duże, i całe;

2) jaja kupuje się na wagę. Jednostką kupna-sprzedaży jest 1 kg;

3) wypłata za dostarczone jaja uskuteczniona będzie odręcznie tj. zaraz po odbiorze, wedle ceny ustalonej na poszczególne gatunki jaj. *Za towar I-go gatunku Zbiornice otrzymują jeszcze premię wynoszącą 5 gr. na kg, tj. około 15 gr. na kopie, 3.60 na skrzyni;*

4) skrzynie na jaja dostawca winien mieć własne. Skrzynie takie można nabyć w magazynie eksportowym firmy „Rucker" po cenach kosztów własnych. Słoma do pakowania winna być sucha, szeleszcząca, czysta, dobrze wytrząśnięta z prochu i zielska;

5) dostawa winna odbywać się regularnie, co najmniej raz na tydzień a w miesiącach letnich 2 razy w tygodniu.

Zbiornice jajczarskie przy Kółkach Roln. i K. G. W. winny być zorganizowane na zasadach regulaminów dla zbiornic jajczarskich, wydanego przez MTR. we Lwowie.

Organizacje rolnicze pragnące podjąć się dostawy jaj do magazynu eksportowego i korzystać z przysługujących im premii za jakość towaru — winny:

1) przesłać do magazynu eksportowego firmy Rucker, Żółkiewska 225 pisemne zgłoszenie dostawy;

2) zaprowadzić książkę odbioru od uczestników zespołu (członków zbiornicy jajcz.);

3) zaopatrzyć się w lampkę do prześwietlenia jaj, wagę stołową do ważenia jaj oraz odpowiedni zapas skrzynek do pakowania i dostawy jaj:

4) stosować się do postanowień regulaminu zbiornic jajczarskich.

W imię dobrze zrozumianego interesu organizacji rolnicze powiatów *przyległych do powiatu lwowskiego,* winny jak najrychlej przystąpić do zorganizowania na swoim terenie zakupu i zbytu jaj.

Bliższych informacyj w tej sprawie dostarczać będą miejscowy OTR. lub MTR. we Lwowie.

Sprawy dotyczące organizacji zbytu jaj i techniki jajczarstwa omawiane będą na łamach Małopolsk. Tyg. Roln.

Posiedzenie Zarządu Oddziału Lwowskiego Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego odbędzie się we Lwowie w dniu 31 maja 1937 r. w sali posiedzeń M. T. R. (Kopernika 20), o godz. 11-tej z następującym porządkiem obrad:

1) odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia,

2) ukonstytuowanie się Zarządu Oddziału (§ 37. p. 1 statutu).

3) kooptowanie do Zarządu Oddziału (§ 36. p. 4 statutu),

4) sprawozdanie z działalności Oddziału Lwowskiego MTR. za 1936/7 r..

5) zatwierdzenie budżetu Oddziału na 1937/38 rok,

6) sprawy bieżące.

Posiedzenie Zarządu Głównego Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego odbędzie się dnia 1 czerwca 1937 r. w Krakowie w sali posiedze MTR. (plac Szczepański 8) o godzinie 12-tej z następującym

porządkiem obrad:

1) odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia,
2) ukonstytuowanie się Zarządu Głównego (§ 50 p. 1 statutu),
3) kooptowanie do Zarządu Głównego (§ 50 p. 2 statutu),
4) powołanie do Zarządu Głównego przedstawicieli organizacyj spółdzielczych,
5) sprawy bieżące.

Posiedzenie Zarządu Głównego zostaje zwołane do Krakowa z uwagi na to, że ostatnie posiedzenie odbyło się we Lwowie, a statut przewiduje zwoływanie posiedzeń Zarządu Głównego naprzemian w Krakowie i Lwowie.

Ustalenie posiedzenia Zarządu Głównego na dzień 1 VI 1937 r. nastąpiło w związku z mającymi się odbyć w tym czasie „Dniami Krakowa", co umożliwi uzyskanie zniżek kolejowych na przejazd do Krakowa.

M. T. R. pokrywa rzeczywiste koszty przejazdu koleją (III kl.) ze stacji wyjazdowej (miejsca zamieszkania) do Krakowa i z powrotem oraz diety w wysokości 5 zl dziennie.

Głosy czytelników

SPÓŁDZIELCZOŚĆ LEKARSTWEM NA PRZELUDNIENIE WSI. U Polaków zawód handlowca długo był w pogardzie. I dziś jeszcze pewne przesądy w tej sprawie pokutują. Idący do szkół synowie chłopscy kształcą się na księży, oficerów, urzędników, do handlowych szkół zawodowych idzie znikoma ilość. I tu jest jedna z wielu przyczyn stanu obecnego. Żydowskim pośrednikom oddajemy zyski, które winny zostać w naszej chłopskiej kieszeni. Urzeczywistniająca się idea polskiej spółdzielczości nie zdołała należycie ogarnąć polskiej wsi. Aby ten stan zmienić, musimy dbać o należyty rozwój różnego typu spółdzielni. W ten tylko bowiem sposób możemy ująć handel w swoje ręce. Zakładać na wsi spółdzielnie produkcji i zbytu. W mieście zakładać centrale odbiorcze, czy zaopatrujące.

Na terenie spółdzielczości naszych okolic jedna mnie rzecz zastanawia. Jest w naszym powiecie coś około 10 spółdzielni mleczarskich i dotychczas nie zdobyły się na to, by założyć w mieście powiatowym dwudziestokilkutysięcznym — chociażby jeden sklep nabiałowy. Na terenie gminy Rożwienica jest w jednej wiosce duża ilość szewców dobrze wyszkolonych, z których większość roboty swe wykonuje do miasta do żydowskich sklepów obuwia. Naturalnie żydzi sprzedają obuwie, jako sprowadzane z zagranicy. Czy nie może w takich warunkach powstać w mieście spółdzielczy katolicki sklep z obuwiem? W innej miejscowości jest kilkunastu pierwszorzędnych stolarzy, wyrabiających meble doskonałej jakości — a w mieście powiatowym nie ma ani jednego katolickiego sklepu z meblami.

Spółdzielnie nie tylko wyrwą z rąk żydowskich niepodzielne dotąd pośrednictwo handlowe, prócz tego dadzą zajęcie wielu wykształconym synom chłopskim, pozostającym po ukończeniu szkół średnich, czy nawet wyższych bez jakiegokolwiek zajęcia. Pracownicy zatrudnieni w spółdzielniach musieliby być wyłącznie pochodzenia wiejskiego, gdyż dążyć musimy do tego, by nadmiar ludności wiejskiej szukał środków do życia w mieście, poza rolą. Wtedy także powiedzieć moglibyśmy, że miasta są polskie, dziś bowiem tego niestety powiedzieć nie możemy.

Od dawna dążenia władz idą wyraźnie ku temu, by samozachowawczy instynkt narodu, broniąc się przed uciskiem gospodarczym, wziął inicjatywę w swe ręce.

Rola społeczeństwa jest w tej pracy niedwuznaczna. Poprzeć zamierzenia Rządu zdecydowanie, dopatrując się w tym li tylko własnej korzyści.

Tymczasem, gdy w naszym powiatowym mieście zakłada się spółdzielnię przetworów mięsnych bydła i trzody chlewnej, jakże ciężko zebrać po 10 zł udziałów, by ruszyć z miejsca, chociaż w naszym mieście nie ma żadnej katolickiej rzeźni bydła dla przerobu mięsa i dostaw wojskowych.

Dalszym środkiem odciążenia przeludnionej wsi, to reforma rolna. Nie będę tego tematu rozszerzać. Należy jednak mieć na uwadze to, by pierwszeństwo przy nabywaniu gruntów z parcelacji mieli przede wszystkim chłopi z okolic najbardziej przeludnionych, nadto by umożliwiono gromadne osiedlanie się ludności pochodzącej z jednej okolicy.

Jeśli mówimy o obronie kraju, to musimy mieć na myśli prócz wroga zewnętrznego, także wroga nie mniej niebezpiecznego, jakim jest wróg wewnętrzny.

Tym podłożem, na którym gnieździ się wróg wewnętrzny, to przeludnienie wsi, i ściśle z tym związana bieda. To jest podatna rola na wrogie ziarno kąkolu, sianego zbrodniczą ręką czerwonego sąsiada.

Jeżeli zastanowimy się nad pogotowiem moralnym narodu do obrony kraju, pamiętajmy, że tam tylko może być pogotowie moralne, gdzie jest praca i chleb.

Tak więc sprawa odciążenia przeludnionych wsi winna wejść na czoło zagadnień państwowych, bo sprawa ta dotyczy przeszło dwudziestomilionowej rzeszy chłopskiej, która i żywi i broni.

W programie Obozu Zjednoczenia Narodowego sprawa wiejska postawiona jest wyraźnie i sprawiedliwie. Od nas

chłopów zależy, czy będzie doprowadzona do końca.

Pamiętajmy na słowa Konstytucji: „Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmóc siłę i powagę państwa, — za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swoim imieniem".

Roga Antoni.

BANK ZIEMI STANISŁAWOWSKIEJ.

W dniu 8 II 1925 zorganizowaną została w Stanisławowie spółdzielnia pod wyżej podaną nazwą, która w okresie lat minionych osiągnęła następujące rezultaty: członków 1849 osób według zawodów: rolnicy 39.4%, kupcy i rzemieślnicy 13.6%, pracownicy fizyczni 15.5%, pracownicy umysłowi i wolne zawody 23.5%, wolne zawody i inni 11.6% z czego korzystających z pożyczki w końcu 1936 r. było 1728 osób.

Siłę gospodarczą tej Spółdzielni ilustrują następujące cyfry: udziały 173.365.— zł. fundusze społeczne 57.066.— zł, wkłady 65.509.— zł, długi bankowe 359.286.— złotych.

Jeżeli chodzi o podstawowe czynności tej Spółdzielni tj. akcję oszczędnościową i pożyczkową — w roku 1936 stwierdzić należy, że Spółdzielnia spełnia je należycie.

Wprawdzie wkłady w ostatnim okresie — na skutek paniki, jaką przechodziła miejscowa K. K. O. — zmalały niemal o 50% — Spółdzielnia nie zahamowała swej akcji pożyczkowej, udzielając w 1936 r. 293 nowych pożyczek na sumę 76.435.— złotych.

Wśród 1728 pożyczek (tj. 93% członków) na sumę 620.284 zł, które znajdują się u:

	udzielono pożyczek. ilu	w sumie:		co stanowi %
rzemieśl. i przemysł.	187	60 775	—	9 8
rolników	672	286.902	—	46.2
kupców	52	16 640	—	2.7
pracow. umysłowych	349	113.425	—	18.3
pracow. fizycznych	275	89.375	—	14.4
wolnych zawodów	60	19.330	—	3.1
innych	133	33.837	40	5.5
Rezem	1.728	620.284	40	100

co wskazuje, że rozbudowa równomierna — wszechstanowa umożliwiła jej przyjście z pomocą rolnictwu z kwotą 286 tys., mimo, że Spółdzielnia posiada kredytów o charakterze czysto rolniczym (Państwowy Bank Rolny) ledwie 57.175.— zł.

Społeczna akcja Spółdzielni przejawia się w tem, że jest ona nie tylko źródłem doraźnej pomocy kredytowej dla swoich członków, ale rozumnie podchodząc z pomocą swym członkom—umożliwia blisko w ciągu 12 lat pracy — tysiącu swym członkom bądźto nabycie parcelki, w większości zaś wypadków pobudowanie się.

Dnia 11 kwietnia odbyło się w bardzo podniosłym nastroju Walne Zgromadzenie, które dziękując Władzom za dotychczasowe wyniki, życzyło dalszej owocnej pracy.

Co czytać

Kraków stary — Franciszek Lipiński, poezje. Nakładem księgarni „Nauka i sztuka" w Krakowie, został wydany siódmy z rzędu zbiorek poezji, wielce utalentowanego poety i wielkiego przyjaciela wsi, Fr. Lipińskiego p. t. „Kraków-stary". Poezje te, to perełki naszej literatury, a napisane są specjalnie na urządzane co roku „Dni Krakowa". Dochód przeznaczony na Zakład sierót w Miejscu Piastowym. Piękna książeczka pod względem treści i wyglądu zewnętrznego, będzie najmilszą pamiątką dla każdego, kto w „Dni Krakowa" weźmie udział w wycieczce. Autor tej książeczki, zasługuje na wyszczególnienie wśród współczesnych poetów, gdyż poezje jego, to słowa ze serca i duszy wyśpiewane, a jego miłość do wsi i ludu jest zupełnym zespoleniem duszy i serca autora z wsią, którą ukochał prawdziwie i której służy. Przy tej sposobności warto nadmienić, że należałoby się zająć zorganizowaniem wycieczki ludowej do Krakowa na owe słynne „Dni Krakowa", gdyż kraj swój własny każdy powinien lepiej poznać i pokochać. Lud nasz tak mało ma sposobności zwiedzać pamiątki swoje, gdyż nie stać każdego pojedyńczego na kosztowny wyjazd. — Apeluję więc do redakcji, aby podjęła inicjatywę do zorganizowania wycieczki ludowej do Krakowa z Małopolski Wschodniej. — A każdy kto osobiście pozna Kraków, dobrze wtedy zrozumie i oceni poezje autora, i pozna jego duszę i serce — a piękna ta książeczka będzie miłą pamiątką każdego Polaka i przyczyni się do utrzymania tak pięknego dzieła jakim jest Zakład dla sierót w Miejscu Piastowym.

J. Kapuściński.

Uśmiechnij się

MÓWIŁ PRAWDĘ.

— A, ty cyganie — krzyczy żona do męża — toś gadał, że idziesz do szwagra, a tyś poszedł do karczmy!

— Gadałem, tom słusznie i sprawiedliwie gadał, bom poszedł do szwagra, ale nie moja wina, że szwagier był właśnie w karczmie.

KOGO SIĘ BOI?

Ksiądz katecheta tłumaczy dzieciom w szkole co to jest bojaźń Boża, Przekonany, że już wszyscy zrozumieli, zapytuje Walka Sikorę:

— No, chłopcze! Powiedz mi, co to jest bojaźń Boża?

Walek wstał, spuścił głowę, i milczy.

— No powiedz-że — naprowadza go katecheta — kogo się boisz?

— „Ziandara" i byka!

DOBRY SPOSÓB.

Do matki, która była zajęta przy prosiętach, przybiega siedmioletni Michałek:

— Mama, wiecie do dzieżki z mlekiem, co stoi w komorze, wpadła mysza.

— O rety — załamuje ręce maka,

— Ale nie martwcie się, jużem poradził na to.

— No i cóżeś zrobił?

— A wrzuciłem do dzieżki kota!



Wiadomości giełdowe

W tygodniu od dnia 2 maja do dnia 8 maja 1937 ceny niżej wymienionych artykułów we Lwowie, notowane przez Komisję notowań cen nabiału przy Izbie Przemysłowo-Handlowej i Lwowskiej Izbie Rolniczej, wynosiły: Małop. Związku Mleczarskiego i Miejskiego Zakładu Aprowizacyjnego:

W hurcie:

Za 1 kg masła deserowego z bloku	3.40
Za 1 kg masła stołowego	3.20
Za 1 kg masła kuchennego	3.00
Za 1 kg jaj	—.95

W detalu: (w sklepie):

Za 1 ltr. mleka pełnego	22 gr
Za 1 ltr śmietany kwaśnej o zaw. 25% tłuszczu	1.20
Za 1 kg masła deserowego z bloku	3.70
Za 1 kg masła stołowego	3.50
Za 1 kg masła kuchennego	3.30
Za 1 kg jaj	1.00

Notowania Giełdy zbożowej i towarowej we Lwowie, dnia 11 maja 1937 r.

Na Giełdzie obroty w pszenicy, życie jęczm., ziemniak., otręb. i mące.

Pszenica, owies, ziemniaki, otręby podrożały.

Usposobienie ożywione.

Tendencja na ogół zwyżkowa.

CENY w złotych za 100 kg.

Pszenica jed. czerw.	29.50 29.75
Pszenica zbior 750	28.50 28.75
Pszenica jedn. biała 745	29.25 29.50
Pszenica zbior. biała	28.50 28.75
Żyto stand. I 708	24.00 24.25
Żyto stand. II 694	23.75 24.00
Jęczmień jed. 672	23.00 23.25
Jęczmień przem. 644	21.50 21.75
Jęczmień pastew. 621	20.50 20.75
Owies stand. I 450 n.	23.50 23.75
Owies stand. II 435	22.25 22.50
Kukurydza krajowa	20.50 21 —
Ziemniaki	4.00 4.25
Fasola biała*)	27.— 37.—
Fasola krasa*)	28.— 29.—
Groch Viktoria	26.— 27.—
Groch ½ Viktoria	23.— 24.—
Groch polny	17.— 19.—
Groch zielony	18.— 20.—
Groch Folgera	22.— 23.—
Wyka ciemna	18.50 19.—
Wyka szara	17.50 18.—
Bobik	19.50 20.—
Siano słodkie pras.	8.— 8.50
Słoma prasowana	4.50 5.—
Hreczka przem.	29.— 29.50
Len*)	43.— 44.—
Siemię konopne	32.50 33.—
Łubin niebieski	16.— 16.50
Rzepak ozimy	46.— 47.—
Rzepik letni	43.— 44.—
Kasza hreczana	47.— 49.—
Proso krajowe	25.— 25.50
Makuchy lniane	24.50 25.—
Mak niebieski*)	65—70
Mak siwy*)	55—60
Kmin *)	80.— 85.—
Koniczyna:	
biała wolna od kan.	70.— 90.—
dtto 95%*)	110.— 130.—
czerwona naturalna	95.— 100.—
czerwona wolna od kan.	110.— 115.—

*) Wraz z workiem.

Cyfry umieszczone po nazwie zboża, oznaczają ilość gramów w litrze, wedle standartu ustalonego na r. 1936/7.



W gromadzie — siła!

Adres redakcji i administracji: Małopolski Tygodnik Rolniczy, Lwów, Kopernika 20, — Telefon 21513.

Przedpłata: Wraz z dwutygodnikiem „Głos Gospodyń Wiejskich" rocznie zł 6.60, kwartalnie zł 1.65. Bez „Głosu Gospodyń Wiejskich" rocznie zł 5, kwartalnie zł 1.25. Członkowie organizacji, która dla siebie prenumeruje już jeden egzemplarz „Małop. Tygodnika Rolniczego", płacą za dodatkowe egzemplarze przedpłatę zniżoną: Wraz z „Głosem Gospodyń Wiejskich" rocznie zł 5, kwartalnie zł 1.25. Bez „Głosu Gospodyń Wiejskich" rocznie zł 4, kwartalnie zł 1.
Ogłoszenia: Za wiersz milimetrowy w układzie trzyszpaltowym 20 groszy. Ogłoszenia drobne: za każde słowo 20 groszy, grubszym drukiem podwójnie.

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Wrona. Druk. A. Gojawiczyńskiego, Lwów, Kopernika 20. Tel. 228-18.